

REGULAMIN KONKURSU

„Cyganeczka daleko wędruje po lesie”

§ 1. Organizatorzy

1. Organizatorami konkursu „Cyganeczka daleko wędruje po lesie” jest Stowarzyszenie „Socjum Kępno i Okolice”.
2. Sponsorem nagród jest Stowarzyszenie „Socjum Kępno i Okolice”.
3. Projekt jest współfinansowany z dotacji Urzędu Miasta i Gminy Kępno w ramach projektu „Na styku kultur, religii i czasu”
4. W Konkursie nie mogą brać udziału osoby pracujące przy jego organizacji i ich rodziny.

§ 2. Cele konkursu

Celem konkursu jest przybliżenie uczniom kultury Romskiej, a także zwiększenie tolerancji wobec mniejszości narodowych zamieszkujących nasze miasto. Kolejnym celem jest kształtowanie wyobraźni uczniów poprzez prace plastyczne

§ 3. Temat konkursu

Konkurs skierowany jest do trzech grup wiekowych:

1. Uczniowie Klas I-III - wykonanie ilustracji do jednej z dwóch podanych baśni romskich. (załącznik nr 2)
2. Uczniowie Klas IV-VI - wykonanie ilustracji do jednego z wybranych wierszy Papuszy. (załącznik nr 3)
3. Uczniowie Gimnazjum - wykonanie ilustracji do jednego z wybranych wierszy Papuszy. (Załącznik nr 3)

§ 4. Warunki uczestnictwa

1. Uczestnik konkursu może wykonać tylko jedną pracę, wybraną przez siebie techniką plastyczną w formacie minimum A4, maksimum A3. Konkurs nie obejmuje prac przestrzennych.
2. Na odwrocie każdej pracy należy wpisać tytuł pracy (odnoszący się do tytułu bajki lub wiersza), imię, nazwisko i wiek autora, tytuł pracy, adres do korespondencji i telefon kontaktowy lub dane placówki zgłaszającej pracę (szkoły, świetlicy, innej organizacji) oraz imię i nazwisko prawnego opiekuna autora pracy

3. Dane osobowe uczestników będą wykorzystywane wyłącznie w celu wyłonienia zwycięzcy i przyznania nagrody.
4. Warunkiem udziału w Konkursie jest załączenie do przesłanej pracy, pisemnego oświadczenia prawnych opiekunów autora o wyrażeniu zgody na przetwarzanie danych osobowych podopiecznego dla potrzeb niezbędnych dla realizacji Konkursu, zgodnie z ustawą z dnia 29 sierpnia 1997 roku o ochronie danych osobowych (Dz. U. z 2002 r. Nr 101, poz. 926, z późn. zm.), według załączonego wzoru (Załącznik nr 1).
5. Zgłoszenie prac do konkursu jest związane z nieodpłatnym przeniesieniem autorskich praw majątkowych do pracy na rzecz Organizatora, zgodnie z przepisami ustawy z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych (Dz. U. z 2006 r. Nr 90, poz. 631, z późn. zm.), oraz zgody na publikację w wydawnictwach wszelkiego typu, wydawanych przez Organizatora, oraz w Internecie.
6. Warunkiem udziału w konkursie jest załączenie do przesłanej pracy, pisemnego oświadczenia prawnych opiekunów autora o przeniesieniu praw autorskich na Organizatora konkursu, według załączonego wzoru (Załącznik nr 1)
7. Udział w konkursie jest równoznaczny z akceptacją regulaminu.

§ 5. Termin i warunki nadsyłania prac

1. Prace należy przesłać pocztą, z dopiskiem:
Konkurs „Cyganeczka daleko wędruje po lesie”
w terminie do **9 listopada 2013 r.** na adres Organizatora:
Stowarzyszenie „Socjum Kępno i Okolice”
Hanulin, ul. Powstańców Wlkp. 1A,
63-600 Kępno.
2. Organizator zastrzega sobie prawo wydłużenia terminu nadsyłania prac.
3. Prace przesłane po terminie nie będą oceniane. Obowiązuje data stempla pocztowego.
4. Organizator nie ponosi odpowiedzialności za uszkodzenia powstałe podczas wysyłki.
5. Prace przechodzą na własność organizatora i nie będą odsyłane.

§ 6. Zasady przyznawania nagród

1. O wyłonieniu zwycięzców konkursu decyduje powołana w tym celu Komisja Konkursowa, zwana dalej Komisją. Komisję powołuje Organizator. Skład Komisji ustala Organizator.
2. Prace niespełniające warunków regulaminowych nie będą klasyfikowane przez Komisję.
3. Komisja dokona wyboru trzech prac konkursowych i przyzna nagrodę główną oraz nagrodę drugiego i trzeciego stopnia w każdej z kategorii wiekowych. Autorzy tych prac otrzymają nagrody rzeczowe.
4. Komisja zastrzega sobie prawo wyłonienia dodatkowych prac, które uzyskają wyróżnienia
5. Wszyscy laureaci konkursu otrzymają pamiątkowe dyplomy.
6. Wybrane prace zostaną zaprezentowane na wystawie podczas Spotkania na Styku Kultur Religii i Czasów.
7. Decyzja Komisji jest ostateczna i nieodwoalna.
8. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi do dnia 11 listopada 2013 r.
9. Informacja o wynikach, terminie i miejscu wręczenia nagród zostanie podana po rozstrzygnięciu konkursu na stronie internetowej Organizatora.

10. Laureaci konkursu zostaną powiadomieni o przyznaniu nagród oraz terminie i miejscu ich wręczenia telefonicznie.
11. Laureaci konkursu, którzy nie będą mogli uczestniczyć w uroczystości wręczenia nagród, będą mogli odebrać nagrody w terminie późniejszym w siedzibie Organizatora.
W uzasadnionych przypadkach nagrody mogą zostać przesłane laureatom konkursu pocztą
12. Przyznana zostanie nagroda zbiorowa, dla zbioru prac nadesłanych przez jeden podmiot (np. szkoła).

Załącznik nr 1

Konkurs plastyczny „Cyganeczka daleko wędruje po lesie”

Oświadczam, że

- jestem autorem/autorką załączonych prac i posiadam do nich pełne majątkowe prawa autorskie, przyjmuję warunki Regulaminu Konkursu,
- wyrażam zgodę na przetwarzanie swoich danych osobowych zgodnie z ustawą o Ochronie Danych Osobowych (Dz.U.Nr.133 pozycja 883)
- wyrażam zgodę na nieodpłatne wykorzystywanie przez Organizatora Konkursu nadesłanych prac w dowolnym czasie i formie dla celów promocyjnych Organizatora

.....
Miejscowość, data

.....
Podpis autora prac / opiekuna prawnego

Załącznik nr 2

Konkurs plastyczny „**Cyganezka daleko wędruje po lesie**” – klasy I-III szkoły podstawowej,

Bajki pochodzą ze zbioru autorstwa Jerego Ficowskiego „Gałązka z drzewa słońca. Baśnie cygańskie”

Zaczarowana skrzynka

Na granicy boru jodłowego i lasu bukowego mieszkali latem biedni Cyganie. Na zimę odchodzili ze swoimi tobołkami do opuszczonego, starego młyna, żeby w mroźne dni mieć dach nad głową. Wiosną wracali na granicę boru jodłowego i lasu bukowego i tam rozbijali na polanie swój namiot połatany i postrzępiony przez wiatry.

Było ich dwoje: Cygan i Cyganka jego żona. Chociaż minęło już siedem zim i siedem wiosen, lat i jesieni, nie mieli oni dzieci, a bardzo, bardzo pragnęli mieć synka. Pewnego dnia Cyganka poszła do boru jodłowego po szyszki. Zbierała je z ziemi do wielkiej chusty, zbierała i popatrywała wokoło. Widziała, jak wąskimi ścieżkami, tak wąziutkimi jak paznokcie, szły długim szeregiem mrówki i niosły białe zawiniątka, w których spały ich dzieci – malutkie mrówczęta. „Szczęśliwe mrówki!...” – wzdychała Cyganka i dalej zbierała szyszki. Widziała jak w krzaku jałowca zięba karmi swoje pisklęta czarnymi muchami.

„Szczęśliwa zięba!...” – wzdychała Cyganka i dalej zbierała szyszki. Widziała jak jeź prowadził na przechadzkę cztery małe jeźtka. „Szczęśliwy jeź!...” – westchnęła Cyganka, zarzuciła na plecy chustę pełną szyszek i wróciła do swojego namiotu na pograniczu boru jodłowego i lasu bukowego. Wysypała szyszki i rozpałała ognisko, bo już zaczęło się robić chłodno, wiał wiatr i z jodłowego boru szedł szum, a z bukowego – szelest. Usiadła Cyganka przy ognisku, obok niej usiadł Cygan.

– Szkoda, że rozpałałaś takie duże ognisko – powiedział Cygan do żony. – Dla nas dwojga starczyłoby o wiele mniejsze.

– Tak, to prawda – odrzekła Cyganka. – Ale gdybyśmy mieli dzieci, siedziałyby wokół ogniska i dla każdego starczyłoby ciepła. Wtedy nie żał by mi było wrzucić naraz do ognia wszystkie szyszki z jodłowego boru.

Szyszki paliły się wielkim ogniem. Czerwone płomienie trzepotały złotymi skrzydłami, jakby chciały pofrunąć. Ale nie mogły. Kiedy ognisko wypaliło się. Cygan i Cyganka poszli spać do namiotu i śnił im się obojgu ten sam sen: sen o małym, czarnowłosym chłopcu, który był ich synkiem.

O świcie Cyganka zbudziła się i poszła ze swoją chustą do bukowego lasu, aby zbierać bukwie, z której robiła piękne naszyjniki, nawlekając bukowe orzeszki na włos z końskiego ogona. Naszyjniki takie sprzedawała potem na targu, bo pomagały na ból w kościach temu, kto je nosił na szyi. Bukwi było mnóstwo, ale ledwie Cyganka zebrała trzy garście, ujrzała kobietę wyglądającą z dziupli starego buka. Była to dusza drzewa imieniem Matuja. Wychyliła się z dziupli i powiedziała do Cyganki:

– Nie bój się mnie, jestem duszą drzewa bukowego i nie zabraniam ci zbierać bukowych orzeszków. Mów, czego pragniesz, a wszystko spełnię.

– Duszo bukowa! – powiedziała przestraszona Cyganka. – Chciałabym mieć synka.

– Będziesz miała synka – odrzekła Matuja. – Zrób tak, jak ci poradzę. Kiedy pójdziesz do wsi na wróżby, poszukaj dyni, a kiedy ją znajdziesz, zetnij i przynieś do swojego namiotu.

Pamiętaj tylko, że dynia musi być wielka i dojrzała jak wschodzący księżyc. Wydrążysz ją i nalejesz do środka mleka, a potem wypijesz je aż do dna, do ostatniej kropelki. Jeśli tak zrobisz, urodzi ci się chłopiec piękny i szczęśliwy. A kiedy dorośnie, niech idzie w świat

szukać szczęścia, które jest mu przeznaczone. Aby nie musiał wędrować z pustymi rękami, daje ci oto skrzyneczkę z bukowego drzewa, która może mu się kiedyś przydać...

To mówiąc, Matuja dała Cygance małą drewnianą skrzynkę i znikła, a dziupla w okamgnieniu zarosła korą bukową.

Uradowana Cyganka tak prędko biegła w stronę swojego namiotu na granicy boru jodłowego i lasu bukowego, że pogubiła po drodze połowę uzbieranej bukwii. Przyniosła ze wsi pękata dynię, wydrążyła ją, nalała do wnętrza garniec koziego mleka, które dostała za naszyjnik od bólu kości. Wypiła mleko aż do dna, tak jak jej przykazała Matuja. A potem, czekając na przyjście na świat synka, taka była zamyślona, że przez pomyłkę nawlekała orzeszki bukowe na swoje własne włosy. Spostrzegła się dopiero wtedy, kiedy naszyjniki porozrywały się, a orzeszki rozsypały po mchu. Zaczęła więc nizać je znowu, ale przez roztargnienie nawlekała orzeszki na nitkę pajęczyny, która była jeszcze cieńsza i słabsza niż włos. Orzeszki rozleciały się na wszystkie strony, ale Cyganka nie zmartwiła się tym, bo wielka radość zapanowała na granicy jodłowego i bukowego lasu; przyszło na świat małe Cyganiątko.

Cygan i Cyganka obmyli malutkiego chłopca w leśnym strumyku, który miał swoje źródło w bukowym lesie i płynął do boru jodłowego i dalej aż do morza, które było za jodłowym borem. Wykąpawszy synka, dali mu imię Bachtało, to znaczy Szczęśliwy.

Odtąd już przy ognisku na polanie ogrzewało się ich troje – Cygan, Cyganka i Cyganiątko.

I dla każdego starczyło ciepła. Szczęśliwi byli rodzice chłopca, ale biedni. Mijał rok za rokiem, szły chłody i głody. Cyganka nie miała czym synka przyodziać w mroźne zimowe miesiące, kiedy przenosili się, jak zwykle, do starego, opuszczonego młyna. Mijały lata, a przepowiednia Matui nie spełniała się jakoś i tylko imię chłopca było szczęśliwe.

Tak minęło dwadzieścia lat. Pewnego dnia wyszedł Bachtało rankiem z namiotu, pożegnał się z rodzicami i poszedł w świat szukać szczęścia. Wziął ze sobą skrzynkę bukową na szczęście i patyk, żeby się nim od złych psów opędzić. Szedł lasem, drogi wybierał kręte, a spotkane w gęstwinie zwierzęta przyjaźnie doradzały mu, którędy najlepiej iść w świat. Bo Bachtało żył ze zwierzętami w zgodzie od swoich najmłodszych lat i rozumiał ich mowę rozmaitą: lisią, wilczą i wiewiórczą czy borsuczą. Szedł Bachtało lasami, ale swojego szczęścia nigdzie nie mógł znaleźć, choć szukał go na ziemi, w dziuplach i na najwyższych gałęziach drzew. Aż pewnego dnia stary borsuk powiedział mu, że trzeba iść na południe. Bo na południu mieszka bogaty leśny król, który obiecał uszczęśliwić tego, kto zrobi coś, czego jeszcze świat nie widział.

– A czym uszczęśliwia ten król? – spytał Bachtało.

Stary borsuk odpowiedział:

– Król obiecał oddać dzielnemu młodzieńcowi swoją córkę za żonę oraz pół królestwa. Sam zastanawiałem się, czy nie spróbować szczęścia. Gdyby mi się udało, otrzymałbym królową i wielu poddanych. Ale rozmyśliłem się, bo już jestem za stary i uszy mi całkiem osiwiwały.

Ty, Bachtało, jesteś młody – dodał borsuk – i powinienes spróbować. A może ci się uda spełnić żądanie króla i zostać mężem jego córki?... Idź na południe.

– Dobrze. Dziękuję ci – powiedział Bachtało i poszedł na południe. Szedł przez bór jodłowy i las bukowy, przez sosnowy i klonowy, aż dotarł do wielkiej polany, która była stolicą leśnego króla. Na środku polany stał wielki, czerwony namiot, w którym mieszkał król ze swoją rodziną. Wszedł Bachtało do namiotu królewskiego i powiada:

– Jestem Cygan Bachtało. Przychodzę do ciebie królu, żeby spełnić twoje żądanie...

Ale w tej samej chwili słudzy króla wypchnęli go z namiotu, bo król był zajęty słuchaniem leśnego szumu, nie miał więc czasu.

– Pamiętaj – rzekł Cyganowi sługa – że król codziennie słucha szumu lasu od godziny piątej do siódmej i wtedy nie wolno mu przeszkadzać. Przyjdź jutro wcześniej.

Bachtało odszedł poszukać sobie jakiegoś legowiska w lesie i pomyślał, że powinien by zobaczyć królową, zanim znów stanie przed królem.

Aż oto zobaczył, że nad lasem wschodzi księżyc pękaty i wielki jak dynia. Oświecił księżyc jezioro, w którym kąpała się właśnie córka leśnego króla. Bachtało pomyślał, że jest bardzo piękna, i nie mylił się, bo była piękna naprawdę. Nazajutrz rano poszedł Bachtało do króla i tak mu powiada:

– Słyszałem, królu, że chcesz oddać swoją córkę za żonę temu, kto zrobi coś, czego jeszcze świat nie widział. Otóż wiedz, że ja chcę wziąć twoją córkę, powiedz tylko, co mam zrobić? Zapłonął król wielkim gniewem, gdy usłyszał te słowa, i zakrzyknął:

– Cóż ty sobie myślisz? Pytasz mnie, co masz robić? Toć wiesz, że tylko temu oddam córkę, kto zmałstruje taką rzecz, jakiej jeszcze nie było! Za takie głupie pytanie pójdziesz do więzienia!

W tej samej chwili zbiegli się pacholki królewscy i wsadzili biednego Cygana do ciemnych lochów pod korzeniami starego dębu. Zamknęli loch wielkim kamieniem i Bachtało został sam jeden w ciemności. Zimno było pod ziemią, bo nie wschodziło tam słońce ani nawet księżyc. A jeśli nawet wschodził jakiś księżyc podziemny, to musiał być czarny, bo go wcale nie było widać. Przychodziły do Bachtały krety, żeby go ogrzewać swoim ciepłym futerkiem. Ich też Bachtało nie mógł widzieć w podziemnej ciemności, ale poznał je po głosie, bo znał krecią mowę.

Nie wiadomo jak długo siedział, gdy nagle w lochu zrobiło się zielonkawo, a potem aż białe od światła i ukazała się chłopcu Matuja. Miała długie włosy srebrne jak strumień.

Odezwała się szeptem, a Bachtało wydało się w pierwszej chwili, że to nie szept, tylko wiatr, albo że ktoś nad nim w lesie chrust grabi i szyszki. Po chwili Bachtało zaczął już rozumieć szeptane słowa Matui. A były one takie:

– Nie bój się i nie martw, Bachtato. Jeszcze wyjdiesz stąd i poślubisz córkę leśnego króla. Jestem Matuja i obiecałam, zanim jeszcze przyszedłeś na świat, że będziesz szczęśliwy. Teraz przyszedłam, żeby dotrzymać obietnicy. Masz przecież przy sobie małą skrzynkę z bukowego drewna...

– Mam – odpowiedział Bachtało mrużąc oczy od światła – ale na nic mi się nie przydała. Zbierałem kostki nietoperzy, które przynoszą szczęście i wkładałem do tej skrzyneczki. Zrywałem czterolistne koniczyny i wrzucałem je do niej, ale zeschły się i rozsypały w proch. A szczęścia jak nie było, tak nie ma.

– Nie martw się, Bachtało – zaszeptała Matuja. – A czy masz patyk z bukowej gałązki?

– Mam – odpowiedział Bachtało. – Wcale mi się nie przydał, bo nie spotkałem ani jednego psa, przed którym musiałbym się oganiać. Ale gdybym nawet spotkał i odpędził – to czyż miałoby to już być szczęście?

– Nie martw się – odpowiedziała Matuja. – Weź pasmo moich włosów i odetnij je.

Gdy Bachtało zrobił to, rzekła jeszcze:

– A teraz umocuj część tego pasma na twojej skrzynce, a resztę przywiąż do patyka bukowego. Odtąd skrzynka będzie radowała ludzi albo zasmucała, jak zechcesz.

Wzięła Matuja w dłonie skrzynkę i przyłożywszy ją do ust zaśmiała się cichutko do jej wnętrza. Potem zapłakała i kilka łez stoczyło się jej z oczu prosto do skrzynki.

– Weź teraz patyk i przesuwaj nim po skrzynce, po moich włosach, tam i z powrotem. Spróbował Bachtało tak uczynić i oto ze skrzynki zaczęły płynąć w świat najpiękniejsze tony. Matuja znikła, ciemno zrobiło się w lochu, a Bachtało grał i grał. Najpierw zagrał powoli i smutno. Słuchały go w głębi ziemi ślepe krety i myślały, że to już jesień, że smutne mgły włóczą się nad ziemią i rude liście opadają w kałuże. A potem zagrał Bachtało skocznie

i wesoło, aż ciepłej się stało w lochach, słyhać było trzepot ptasich skrzydełek i świergot tysięcy gardziołek.

Wtem jasno zrobiło się w jamie więziennej. Bachtało myślał, że to Matuja wraca, promieniejąc swym światłem. Ale nie! To było światło dnia. To król leśny usłyszał granie i kazał swoim sługom odwalić głąz i wyprowadzić więźnia z lochów.

Stanął Bachtało przed królem i rzekł:

– Patrz, królu, i słuchaj! Oto rzecz, jakiej jeszcze świat nie widywał, nie słychiwał.

I zagrał na swej skrzynce. Najpierw smutną pieśń. Król zapłakał strasznie, a od łez jego – jak po deszczu – mnóstwo grzybów wyrosło. Potem zagrał wesołą piosenkę. Król uśmiechnął się, a wraz z nim uśmiechnęli się dworzanie, rodzina królewska i cały las. Najpiękniej uśmiechnęła się królewna i jeszcze tego samego dnia urządzono na królewskiej polanie wesele. Bachtało przyprowadził swoją matkę i swojego ojca z pogranicza lasu bukowego i boru jodłowego i wszyscy razem jedli i pili, i bawili się przez trzy dni. A Bachtało grał najweselsze piosenki. Leśny król przestał już słuchać szumów leśnych od piątej do siódmej, bo muzyka zaczarowanej skrzynki była stokroć piękniejsza od szumu.

Tak oto przyszły na świat skrzypce.

Dlaczego księżyc to rośnie, to maleje

Stary Cygan, mieszkający na skraju podgórskiej wioski, miał już tyle lat, że dobrze zdążył poznać życie. Ale najlepiej poznał głód. Im Cygan był starszy, im mniej miał sił, tym trudniej mu było zarobić, tym mocniej głód dawał mu się we znaki. Wędrował w góry, zbierał chrust na rozpałkę i sprzedawał go za grosze wieśniakom. Niewiele miał z tego, ale zawsze starczało mu na kupno kukurydzy. Co dzień gotował sobie zupę kukurydzianą i zjadał jej pełną miskę.

Pewnego wieczoru wrócił do domu, dźwigając wielki wór chrustu. Kiedy zbliżył się do swej chaty, przeraził się, bo zobaczył, że drzwi do izby są otwarte szeroko. Światło księżyca zaglądało do środka i widać było siedzącego przy stole jakiegoś starca z długą, popielatą brodą. Siedzi i najspokojniej zajada zupę kukurydzianą. Zanurza w misie wielką drewnianą łyżkę i czerpie nią żółtą, gęstą, rozgotowaną kukurydzę.

Gdy to stary Cygan zobaczył, cisnął wór chrustu na ziemię i wrzasnął:

– Złodziej! Rabuś! Jak śmiesz jeść moją kukurydzę? Kto ci pozwolił?!

Starzec odpowiedział:

– Jestem zmęczony i głodny. Kiedy zobaczyłem tę żółtą i smakowitą kukurydziankę, nie mogłem się powstrzymać, żeby jej nie spróbować.

– Patrzcie go! – zawołał Cygan. – Zobaczył misę z żółtą strawą i język mu zaczął skakać z łakomstwa! Jeśli tak lubisz żółty kolor, to idź i jedz to!

To mówiąc, Cygan wskazał palcem księżyc, który właśnie wisiał za oknem, wielki jak dynia. Nie odpowiedział starzec ani słowa, tylko dźwignął się z ławy, wziął swój kostur i chciał odejść. Ale Cygan zastąpił mu drogę i wrzasnął:

– Hola, złodziejaszku! Nie wyjdiesz, póki mi nie zapłacisz za zjedzoną kukurydziankę!

Należy mi się siedem grajcarów.

– Nie mam ani grosza – odpowiedział starzec. – Daruj mi. Byłem naprawdę bardzo głodny.

– Nie daruję ci! – krzyknął Cygan. – Musisz zapłacić mi za to!

Starzec rozpiął swój płaszcz i wyciągnął na wierzch wszystkie kieszenie: były zupełnie puste.

I rzekł jeszcze raz:

– Daruj mi! Na wiosnę, kiedy zaczną się rozwijać liście, zapłacę ci za wszystko i wynagrodzę stokrotnie.

– Nie! – odrzekł Cygan i zamknął drzwi chaty, aby starzec nie mógł się wymknąć.

Wtedy starzec, przygarbiony dotąd i drżący, wyprostował się, oczy zaświeciły mu jasnym blaskiem, sękaty kostur w jego ręce zamienił się w laskę ze szczerego złota. Cygan cofnął się ze strachem, a starzec rzekł:

– Dobrze, będzie tak, jak chciałeś. Wiedz, że jestem władcą słońca, księżyca i wszystkich gwiazd. Przyniosłbym ci wiosną tyle złota, że stałbyś się najbogatszym człowiekiem na świecie.

Twój sąsiad gościł mnie u siebie przez trzy dni i nie zażądał ode mnie ani grosza za tę gościnę. Za to dam mu szczęście i bogactwo. Ale i ty dostaniesz zapłatę. Będziesz mieszkać na księżycu i jeść księżyc! I nie wrócisz na ziemię, dopóki nie zjesz go do cna!

To rzekłszy, starzec skinął laską i zniknął, a Cygan, porwany czarodziejską siłą, wyfrunął przez komin w nocne niebo i leciał tak długo, aż się znalazł na księżycu. Cóż miał robić? Trzeba się było pogodzić z tym, co się stało. Cygan za młodu wędrował niemało, przywykł więc prędko do księżyca, jako że nigdy się nie przywiązywał do jednego miejsca. Ostrzygł kilka dzikich baranów księżycowych, uprzął ich wełnę, utkał z niej piękną tkaninę i zrobił z niej namiot.

Chociaż wiele głodu zaznał już w życiu, nigdy na ziemi nie był jeszcze tak głodny jak na księżycu! Jadł księżyc łapczywie, wielkimi kęsami i wciąż nie mógł jakoś zaspokoić głodu. Najbardziej smakował Cyganowi wschodzący księżyc, różowy! Bo wtedy był najsoczystszy i najśłodszy. Mniej smaczny się stawał księżyc, kiedy świecił bledziutkim, żółtawym światłem i wisiał najwyżej, jak tylko umiał. Wtedy był cierpki w smaku i dużo było w nim pestek, które trzeba było wypłukać.

Ale co tam! Taki czy siaki, słodki czy cierpkawy – wszystko jedno. Cygan wciąż był głodny i jadł bez przerwy. Aż pewnego dnia pomyślał sobie, że lepiej mu było na ziemi, i westchnął:

– Mój Boże! W mojej chatce wystarczyła mi miska kukurydzianki i głód mijał, a tu chyba nigdy nie najem się do syta.

I znów zabrał się do jedzenia. Księżyc ubywało i ubywało, stawał się coraz cieńszy, wreszcie podobny był do skórki i ledwo, ledwo świecił. Ale głodu nie ubywało ani trochę. Był głód i nic więcej. Nikogo, z kim Cygan mógłby pogadać, komu by się wyżalił.

– Mój Boże! – westchnął Cygan. – Myślałem, że mi będzie wszystko jedno, bo całe życie przewędrowałem i nigdy nie żał mi było miejsc, które porzucałem, ani drogi, co zostawała za mną!

I znów zabrał się do jedzenia. Jadł tak dzień po dniu i tydzień po tygodniu i rok po roku i z pewnością dawno zjadłby już cały księżyc, gdyby nie to, że Bóg się w to wmieszał, i sprawił Bóg, że księżyc ciągle odrasta. Czasem zdaje się, że już nic z księżyca nie zostało, ale to nieprawda:

księżyc odrasta i nigdy nie będzie zjedzony przez Cygana do szczytu. A Cygan nigdy nie nasyci głodu za karę, że pożałował głodnemu paru łyżek kukurydzianki. Za to będzie żyć wiecznie, ale nikt mu takiego życia nie zazdrości!

Kiedy nad lasem świeci księżyc, Cyganie przygotowują w swoich namiotach miski pełne strawy i dają się pożywić każdemu, kto ich o to poprosi. Nie chcą bowiem zasłużyć na taką karę, jakiej doczekał się tysiące tysięcy lat temu stary Cygan z podgórskiej wioski.

Załącznik nr 3

Konkurs plastyczny „Cyganeczka daleko wędruje po lesie” – klasy IV-VI i gimnazjum.
Wiersze pochodzą z Książku „Mistrz Manole i inne przekłady” Jerzego Ficowskiego

ZIMA BIAŁA NASTAŁA

(jaweł wend parńori)

Zima biała nastała,
spadł śnieg jak wielka mszysta poduszka.
Ubrał wszystkie jodły zielone,
gałęzie im poprzyginał.

Koń rozrzuca śnieg czterema podkowami
i serce się schyla
jak zielonej jodełki gałęzie.

W krzyku przycupnęła sowa,
pod jodłą ptaki -
jak namiot osłania je śnieg.
Las stoi jak mędrzec,
nie śpiewa pieśni z wiatrami.
Ogniki jak gwiazdy mrozu
odbija w źrenicach.

Dziś ptak w zaroślach śpi
pod śniegiem,
Jak kiedyś biedne Cyganiątko,
co dziś znalazło ciepły dom.

Przyfruwa pod okno biedny ptak,
zmarznięty - chleba prosi.
Ach, to mój leśny braciszek!
Razem wyrosliśmy w czarnym lesie.
Dam mu dobrego chleba,
dam mu jak najwięcej.
Chodź tutaj do mnie, ja do ciebie przyjdę,
ptaku biedniusieńki!
Poprosimy Boga oboje,
żeby wielkie słońce nadeszło,
bo teraz wielki śnieg
jak puszysta poduszka.

Ptaku mój, ktoś dla ciebie zrobił
ciepły domek,
żebyś nie marzył pod krzakiem,
w śniegach wielkich,
gdzie nie miałeś
dobrych snów.

1953

PATRZĘ TU, PATRZĘ TAM

(dikchaw daj, dikchaw doj)

Patrzę tu, patrzę tam -
wszystko się chwieje! Śmieje się świat!
Gwiazd zatrzesienie nocą!
Gadają, mrugają, migocą.

Gwiazdy! Kto je rozumie,
ten nocą nie chce zasnąć,
na Mleczną Drogę spogląda jasną,
wie, że to droga szczęśliwa
że w dobre strony przyzywa.

Patrzę tu, patrzę tam -
jak się księżyc myje w ciepłych wodach,
niby w strumieniu pod lasem
Cyganeczka młoda.

Cóż to się dzieje
Wszystko się chwieje.
To świat się śmieje.

1951

LESIE, OJCZE MÓJ

(weszo, dadoro miro)

Lesie, ojcie mój,
czarny ojcie,
ty mnie wychowałeś,
ty mnie porzuciłeś.
Liście twoje drżą
i ja drzę jak one,
ty śpiewasz i ja śpiewam,
śmiesz się i ja się śmieję.
Ty nie zapomniałeś
i ja cię pamiętam.
O, Boże, dokąd iść?
Co robić, skąd brać
bajki i pieśni?
Do lasu nie chodzę,
rzeki nie spotykam.
Lesie, ojcie mój,
czarny ojcie!

1970

PIEŚŃ CYGAŃSKA Z PAPUSZY GŁOWY UŁOŻONA

(gili romani Papuszakre szerestyr utchody)

W lesie wyrosłam jak złoty krzak,
w cygańskim namiocie zrodzona,
do borowika podobna.
Jak własne serce kocham ogień.
Wiatry wielkie i małe
wykołysały Cyganeczkę
i w świat pognały ją daleko...

Deszcze łzy mi obmywały,
słońce, mój ojciec cygański, złoty,
ogrzewało mnie
i pięknie opaliło mi serce.

Z modrego źródła nie czerpałam sił,
tylko przemyślałam oczy...
Niedźwiedź po lasach się włóczy
jak srebrny księżyc,
wilk boi się ognia,
nie ugryzie Cyganów.

Cyganeczka daleko wędruje po lesie,
rzy cygański koń,
budzi obcych,
raduje cygańskie serce.
Wiewiórka na cygańskiej budzie
orzechy gryzie.

Oj, jak pięknie żyć,
słyszeć to wszystko!
Oj, jak pięknie
widzieć to wszystko!

Oj, jak pięknie
czarne jagody zbierać
jak cygańskie łzy!
Oj, jak pięknie żyć,
na Wielkanoc słuchać pieśni ptaków!

Oj, jak pięknie przy namiocie,
śpiewa sobie dziewczyna,
płonie wielkie ognisko!
Oj, jak pięknie, ludzie, z daleka
wielkanocnych pieśni ptaków słuchać,
kwilenia dzieci, i tańca, i śpiewania
chłopaków i dziewczyn.

Oj, jak pięknie żyć,
nocami chodzić nad rzekę,
ryby zimne jak chłodna woda
chwycić w ręce!

Oj, jak pięknie grzyby zbierać,
miłość nieść,
ziemniaki piec w ognisku...
A koń cygański już czeka na murawie,
kiedy wóz będzie gotów do drogi...

Oj, jak pięknie nocami bez snu
słuchać, jak żaby ślicznie przygrywają!
Na niebie Kura z Kurczętami
i Cygański Wóz
całą przyszłość Cyganom wróżą,
a srebrny księżycuszek,
ojciec indyjskich pradziadów,
światło nam niesie,
w namiocie przygląda się dzieciom,
Cygance służy swym światłem,
żeby dziecko jej przewinąć było łatwiej.

Oj, jak pięknie spoglądać w niebo,
niebieskości jego różne w sercu ciuć!
Oj, jak pięknie
czarne oczy, smagłą twarz całować!

Oj, jak pięknie szumi nam las -
to on mi śpiewa piosenki.
Oj, jak pięknie odpływają rzeki,
to one mi serce cieszą.
Jak pięknie wpatrzeć się w toń rzeki
i powiedzieć jej wszystko.

Bo nikt mnie nie zrozumie,
tylko lasy i wody.
To, co tu opowiadam,
wszystko, wszystko już dawno minęło
i wszystko, wszystko ze sobą wzięło -
i moje lata młode.

1950/1951